

Joseph B. Solodow, *Latin Alive. The Survival of Latin in English and the Romance Languages*, Cambridge 2010, ss. 356

W dobie rugowania łaciny z polskich szkół i nazywania jej językiem nawet nie martwym, ale niemal wymarłym, a na dodatek niepotrzebnie obciążającym umysły młodzieży czy wręcz zbędnym w edukacji, na świecie pojawiają się publikacje przypominające o miejscu należnym łacinie jako językowi nierozłącznie związanemu z kulturowymi korzeniami Europy. Jedną z takich publikacji jest wydana przez Cambridge University Press książka profesora filologii klasycznej Uniwersytetu w Yale Josepha B. Solodowa *Latin Alive. The Survival of Latin in English and the Romance Languages*. Nie dotyczy ona wprawdzie miejsca łaciny w języku polskim, ale stanowi przykład świadomości językowej i kulturowej człowieka zakorzenionego w rzymskim zachodzie. Sformułowanie „Latin alive” należy potraktować umownie, podobnie jak w języku polskim traktuje się określenia „łacina żywa” czy „łacina nowa” odnoszące się do łaciny używanej współcześnie przez filologów klasycznych oraz miłośników języka łacińskiego, mimo że według klasyfikacji funkcjonalnej języków łacina nie mieści się w definicji języka żywego. Joseph B. Solodow nie porusza zresztą zagadnienia łaciny żywej, ale tylko przedstawia historię rozwoju języka łacińskiego oraz jego wpływ na wybrane języki wernakularne. Użyte w tytule określenie „Romance languages” sugerowałoby, że Autor charakteryzuje wszystkie języki romańskie, jednakże wybiera tylko trzy: francuski, włoski i hiszpański.

Książkę podzielono na cztery części. W pierwszej przedstawiono historię rozwoju łaciny od epoki archaicznej (III-I w. p.n.e.) do czasu wyodrębnienia się języków romańskich (ok. IX w.) z tak zwanej łaciny wulgarnej (*sermo vulgaris*), zwanej też łaciną ludową. Część drugą poświęcono wspomnianym już trzem językom romańskim. Autor uzasadnia swój wybór tym, że języki francuski, włoski i hiszpański to trzy najczęściej badane i najlepiej znane języki romańskie w świecie anglojęzycznym. Część trzecia książki dotyczy języka protromańskiego, a na część czwartą składa się wybór wczesnych tekstów w języku francuskim, włoskim i hiszpańskim. Książkę opatrzono indeksem ogólnym oraz indeksem zapożyczeń łacińskich, romańskich i innych w języku angielskim, mapami terytoriów, na których posługiwano się językiem łacińskim, a także krótkim wykazem bibliografii, którą według Autora powinien poznać czytelnik zainteresowany pogłębieniem wiedzy na temat zagadnień omówionych w publikacji. Oprócz podziału na wstęp i cztery części zastosowano również podział na szesnaście rozdziałów, przy czym wstęp jest jednocześnie rozdziałem pierwszym, część pierwsza zawiera rozdziały 2-6, część druga – rozdziały 7-10, trzecia – 11-13, czwarta – 14-16.

Podczas lektury podział ten wprowadza pewien zamęt, w niniejszym omówieniu więc, żeby niepotrzebnie nie mnożyć bytów, będziemy się trzymać podziału na części.

We wstępie Autor nazywa łacinę przodkiem w linii prostej i jedynym rodzicem („the direct ancestor and, so to speak, sole parent”, s. 1) mnóstwa języków, jakimi posługują się ludzie we wszystkich zakątkach świata. Pogląd ten brzmi nieco przesadnie, ale zapewne chodzi Autorowi o języki romańskie, język angielski (który przecież składa się w ponad 60% ze słownictwa łacińskiego, względnie łacińsko-greckiego) oraz te języki, w których łacina żyje w postaci licznych zapożyczeń. Joseph B. Solodow podkreśla z entuzjazmem, że łacina nie jest językiem martwym, ale żyjącym w tych wszystkich językach, podobnie jak kształtujące nas samych geny naszych przodków. Trudno nie zgodzić się z takim ujęciem, mimo że według wspomnianej już klasyfikacji funkcjonalnej języków łacina jest językiem martwym. Autor próbuje odpowiedzieć w swojej książce na dwa pytania: jak to możliwe, że współczesne języki są tak podobne do łaciny, a jednocześnie tak od niej różne oraz dlaczego poszczególne języki romańskie tak bardzo różnią się między sobą, choć pochodzą z jednego źródła, jakim jest język łaciński? Ekspozuje również istotną rolę łaciny w kształtowaniu się języka angielskiego, który jako język z grupy języków germańskich nazywa ledwie spowinowaconym z łaciną i językami romańskimi, niemniej o historii nierozłącznie związanej z historią łaciny i innych języków. Przypomina, że angielszczyzna ulegała wpływom języka francuskiego, a przez to i łaciny, od podboju Anglii przez Normanów w XI wieku, a o tym, jak istotnym budulcem języka angielskiego jest łacina, świadczy etymologia łacińskich zapożyczeń.

Część pierwsza, *Latin*, zgodnie z tytułem ma wprawdzie dotyczyć łaciny, jednakże Autor nie odmówił sobie sięgnięcia do jej korzeni, a więc do języka praindoeuropejskiego. Czyniąc uwagi o pierwszych próbach jego rekonstrukcji, stwierdza niezbyt odkrywczo, że podobieństwo języków nie jest przypadkowe, ponieważ wyłoniły się ze wspólnego prajęzyka. Przypomina zasługi Williama Jonesa (1746-1794) dla badań nad językami rodziny indoeuropejskiej, Franza Boppa (1791-1867), jednego z prekursorów językoznawstwa historyczno-porównawczego, oraz Rasmusa Raska (1787-1832), który położył podwaliny pod gramatykę porównawczą, jak pisze Autor, języków germańskich, słowiańskich, litewskiego, greki i łaciny. Wkradła się tu nieścisłość, pole badawcze R. Raska było bowiem, jak wiadomo, nieco szersze, badał mianowicie podobieństwa języka staronordyckiego z językami skandynawskimi, germańskimi, słowiańskimi, litewskim, ormiańskim, łaciną i greką. Szkoda, że Autor pomija milczeniem zasługi Jakuba Grimma (1785-1863) na tym polu (baśniopisarstwo nie było však ani jego jedyną, ani główną domeną) oraz Augusta Schleichera (1821-1868), który przecież jako pierwszy podejmował próby rekonstrukcji języka praindoeuro-

pejskiego. Dalej J.B. Solodow wspomina o pierwszych próbach rekonstrukcji języka praindoeuropejskiego, o jego użytkownikach i zasięgu terytorialnym, przytacza również przykłady podobieństw między łaciną i greką, a także zapożyczeń łacińskich w języku angielskim. Obowiązkowo przypomina pojawienie się Rzymian w Lacjum, ekspansję językową łaciny, wzajemny wpływ na siebie łaciny, języka sabińskiego, oskijskiego, umbryjskiego (tylko ten jeden wymienia z zespołu sabelskiego) oraz języka etruskiego. Nie pomija obecnych w łacinie zapożyczeń celtyckich, które z kolei za jej pośrednictwem zaczerpnęły inne języki. Po kolejnym niezbyt odkrywczym stwierdzeniu, że wraz z rozszerzaniem się granic Imperium Romanum zwiększał się zasięg łaciny, Autor przechodzi do ukazania wzajemnych wpływów języka łacińskiego i języków barbarzyńskich. Wyjaśnia przy tym, w jakim znaczeniu używa terminów „barbarzyński” i „barbarzyńca” (łac. *barbarus*, gr. **barbaroj**), mianowicie w takim, w jakim używali go Rzymianie w stosunku do nie-Rzymian, dopóki ich terytoria nie zostały wchłonięte przez Imperium, a to na wzór Greków, którzy stosowali to określenie wobec każdego, kto nie był Grekiem (s. 33-34). Mówi o wzajemnych wpływach łaciny i innych języków, którymi posługiwano się w cesarstwie rzymskim od chwili jego rozpadu na zachodnie i wschodnie do czasu, gdy łacina stała się językiem chrześcijaństwa, a co za tym idzie – pism pierwszych Ojców Kościoła. Późniejsze losy łaciny (od początków V w. do VIII/IX w.) przedstawia na przykładzie Półwyspu Iberyjskiego, a także terenów obecnej Francji i Włoch. O pozostałych terytoriach w Europie i poza jej granicami, na których rozwinęły się inne (poza francuskim, włoskim i hiszpańskim) języki romańskie, wspomina tylko pobieżnie. Za to zwraca uwagę na różnice między łaciną jako językiem fleksyjnym a trzema językami romańskimi jako językami zbliżonymi do izolujących oraz angielszczyznę jako językiem amorficznym, przy czym nie używa określenia „amorficzny”, mówiąc po prostu, że języka angielskiego „nie nazywamy fleksyjnym” (s. 59). Przechodząc do gramatyki opisowej, rezygnuje z terminologii łacińskiej na rzecz angielskiej czy też zanglicyzowanej (np. w przypadku konstrukcji gramatycznych niewystępujących w języku angielskim lub występujących w formie szczątkowej, ale niefunkcjonujących pod nazwą łacińską, jak np. *ablativus absolutus* czy *gerundivum*). Przedstawia matryce odmian rzeczowników pięciu deklinacji łacińskich, przy każdej z nich przytaczając słowa i wyrażenia łacińskie funkcjonujące w języku angielskim (np. *lapsus linguae, ex cathedra, gratis, horror vacui, requiem*). Wprawdzie do wyrażenia „*deus ex machina*” wkradł się błąd, nadając mu postać „*deux ex machina*”, ale zapewne to tylko *lapsus calami*, a nie próba sprowokowania Eurypidesa do tego, by „przewrócił się w grobie”. Przykładami wzbogacony został również wywód o funkcji rzeczownika w zdaniu. W podobny sposób Autor zaznajamia czytelnika ze stopniowaniem przymiotników i wybranymi formami zaimków osobowych i dzierżawczych

oraz zaimka zwrotnego. Sporo miejsca poświęca sposobowi wymowy języka łacińskiego (rzecz jasna, wymowy przyjętej w krajach anglojęzycznych), iloczasowi, zasadom akcentowania oraz metodom odtwarzania wymowy łacińskiej, po czym czytelnik ma okazję prześledzić gramatykę opisową czasownika, a więc takie zagadnienia, jak formy podstawowe czasownika, odmiana przez osoby, liczby, tworzenie form poszczególnych czasów, rola trybu przypuszczającego, funkcja *gerundium* i bezokolicznika. Omówione zostały także formy *gerundivum*, imiesłowy oraz składnia *ablativus absolutus*. Przedstawiając funkcję czasownika w zdaniu, J.B. Solodow wylicza łacińskie czasy w trybie *indicativus*, szczegółowo omawia użycie trybu *coniunctivus*. Ostatni rozdział pierwszej części książki jest poświęcony łacinie wulgarnej. Autor wyjaśnia, jak łacina klasyczna przez wieki zachowała swą formę jako język ludzi uczonych, jednocześnie będąc językiem warstw niewykształconych używanym w mowie, zmieniającym się jak każdy żywy język. Przywołuje świadectwa łaciny ludowej, między innymi *Appendix Probi* oraz inskrypcje.

W części drugiej, *The Romance vocabulary*, J.B. Solodow analizuje słownictwo wspomnianych trzech języków romańskich, wykazując, że jest to siłą rzeczy słownictwo łacińskie (zarówno jeżeli chodzi o słowa rdzennie łacińskie, jak i zapożyczone przez łacinę z innych języków). Zwraca uwagę na podział rzeczowników na abstrakcyjne i konkretne, na nazwy ogólne i szczegółowe, a także na zagadnienie przesunięcia pola semantycznego. Prezentuje jedną z odmian substantywizacji (w książce pod mianem „nouns from adjectives”, s. 144-146) i *deminutiva* (rozumiejąc pod tym terminem zarówno *deminutiva sensu stricto* – zdrobnienia, jak i *hipokoristika* – spieszczania, ale w tym miejscu trudno czynić z tego zarzut, ponieważ język angielski jest wyjątkowo ubogi w takie formy w porównaniu z językiem polskim, a to głównie do odbiorcy anglojęzycznego jest kierowana publikacja). Omawia funkcję form frekwentatywnych czasownika oraz form czasowników złożonych. Pozostałe uwagi dotyczą nieodmiennej części mowy. Joseph B. Solodow zatrzymuje się też nad takimi zjawiskami, jak stosowanie przez użytkowników języka form „wygodniejszych”, dystynktywność cech fonologicznych, dążenie do unikania słów jednosylabowych, budowanie odcieni znaczeniowych oraz użycie form potocznych. Przywołuje *Reichenau Glossary* oraz *Kassel Glossary* jako przykłady średniowiecznych glosariów stanowiących źródło poznania łaciny ludowej. Przedstawia również kategorię zapożyczeniowych „dubletów” (przypomnijmy, że w języku polskim są to np. słowa „tulipan” i „turban”, oba pochodzące od jednego słowa perskiego, przy czym to drugie za pośrednictwem języka tureckiego). Zapożyczenia niełacińskie w językach romańskich grupuje według języków, z których pochodzą, a więc z języka greckiego, następnie z iberyjskiego i celtyckich (nazywa je „przedłacińskimi”), z germańskich i arabskiego (tym nadaje miano „połacińskich”).

Osobną kategorię stanowią zapożyczenia przyjmowane przez jeden język romański z innego języka romańskiego (te Autor zwie „międzyromańskimi”) oraz zapożyczenia z języków, jakimi posługiwano się na terenach kolonizowanych, a wreszcie słowa, które angielszczyzna, podobnie jak języki romańskie, zapożyczyła spoza łaciny.

Część trzecia, *Proto-Romance, or what the languages share*, zawiera analizę języka protoromańskiego, a więc przedstawienie wybranych przez Autora (jednakowoż nie ujawnia on, jakim kryterium się kieruje) różnic i cech wspólnych językom romańskim. Joseph B. Solodow snuje rozważania o różnicach fonetycznych, zmianach w sposobie wymowy poszczególnych samogłosek, a więc o zmianach w wymowie samogłosek w zależności od ich iloczasu w klasycznej łacinie, o zjawiskach dyftongizacji oraz monoftongizacji, następnie o zjawisku synkopy (np. *speculum* /*speclum*) oraz o procesach fonologicznych dotyczących spółgłosek, takich jak: zanik nagłosowego *h* (np. *ostia* w łacinie wulgarnej z *hostia* w łacinie klasycznej) i wygłosowego *m* (np. *passi* w łacinie wulgarnej z klasycznego *passim*), frykatywna wymowa głoski *b* (czyli w taki sposób, że przypomina *v*), metateza głosek płynnych *r* i *l* w niektórych słowach (np. hiszp. *milagro* z łac. *miraculum*), prefiksacja *e-* słów z nagłosem na *s-* (np. fr. *esprit* z łac. *spiritus*), udźwięcznienie i ubezdźwięcznienie odpowiednio grup spółgłosek *p*, *t*, *c* oraz *b*, *d*, *g*.

Badając rzeczownik, Autor oznajmia czytelnikowi, że w języku protoromańskim liczba deklinacji zredukowała się z pięciu do trzech, jako że deklinację czwartą i piątą wchłonęły trzy pierwsze. Następnie możemy prześledzić proces redukcji trzech rodzajów gramatycznych do dwóch (męskiego i żeńskiego) i redukcji przypadków gramatycznych łaciny klasycznej z pięciu (*de facto* sześciu, ale Autor konsekwentnie nie bierze pod uwagę wołacza) do dwóch (mianownika i biernika), a następnie do jednego w łacinie ludowej – tu używa tego terminu, nie trzymając się poczynionego wcześniej rozróżnienia (s. 201) na łacinę ludową i język protoromański. Z komentarza do komparatystycznych tabel odmian rzeczownika dowiadujemy się, że w językach francuskim, hiszpańskim i włoskim utrzymała się redukcja do dwóch form rzeczownikowych, mianowicie form liczby pojedynczej i mnogiej. Kolejna partia tekstu traktuje o funkcji czasownika w zdaniu, następnie o wykształceniu się przedimków i rodzajników, o zaimkach wskazujących, o przymiotnikach i przysłówkach. Wiadomości o czasowniku dotyczą zmian zachodzących w obrębie czterech koniugacji, właściwości trybu orzekającego, przypuszczającego oraz imiesłówów. Zestawienie odmiany czasownika „mieć” w trzech językach romańskich z jego odmianą łacińską (*habere*) ukazuje regularną koniugację tego ostatniego, w odróżnieniu od czasownika „być” (*esse*), ale Autor ograniczył się tylko do tej informacji, nie przywołując tu ani odmiany tego słowa w języku łacińskim, ani w językach romańskich. Zwraca uwagę na zanik tworzonych

syntetycznie form strony czynnej w czasie teraźniejszym, a wytworzenie się form analitycznych. Wskazuje na wykształcenie przez trzy języki romańskie odrębnych form czasu przeszłego (*preteritum*) oprócz form odpowiadających angielskiemu czasowi *praesent perfect*, podczas gdy w łacinie klasycznej czas *perfectum* mógł oznaczać obie te czynności; łacińskie *perfectum* (np. *cantaverunt*, s. 257) może więc oznaczać czynność przeszłą: *a simple preterite* (*they sang*) oraz *a true perfect* (*they have sung*), cytując sformułowanie Autora, ale niejasne jest, czy tym „prawdziwym *perfectum*” jest *perfectum* łacińskie czy angielskie (tylko *pro forma* przypomnijmy, że *perfectum* łacińskie dzieli się na *perfectum* właściwe – *perfectum praesens*, inaczej *perfectum logicum*, oraz *perfectum* historyczne – *perfectum historicum*). Część trzecią zamykają informacje o formach czasu przyszłego, o okresach warunkowych oraz o funkcji czasownika w zdaniu w językach romańskich, która – jak odkrywa Autor – nie zmieniła się zbyt wiele w stosunku do funkcji czasownika w zdaniu w łacinie klasycznej.

Część czwarta, *Earliest texts and future directions, or where the languages diverge*, stanowi zbiór fragmentów zabytków literatury francuskiej, włoskiej i hiszpańskiej, poprzedzonych wiadomościami dotyczącymi historii politycznej trzech omawianych terytoriów. Autor przytacza wybrany tekst, dokonuje dosłownego przekładu na język angielski i objaśnia poszczególne fragmenty, poddając je analizie filologicznej i literackiej. W niektórych miejscach podaje też odpowiedniki poszczególnych słów czy zdań w klasycznej łacinie. W części poświęconej fragmentom z terenu Francji czytamy *The Strasbourg Oaths* oraz *Sequence of St. Eulalia* oraz uwagi dotyczące francuszczyzny z czasów normañskich – Autor omawia jej wpływ na angielszczyznę na przykładzie wybranych zapożyczeń. Akta sądowe z archiwów klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino z X wieku, umbryjski akt pokuty i *Pieśń słoneczna* świętego Franciszka z Asyżu dają wyobrażenie o wczesnych formach włoszczyzny. Z Półwyspu Iberyjskiego pochodzą fragmenty *Glosas Emilianenses* i *Glosas Silenses* z IX/X wieku oraz pierwsze wersy poematu *Cantar del mio Cid*, znanego też jako *Poema del mio Cid*. W tym miejscu Autor wprowadza czytelnika w błąd tytułem poematu *Cyd*, wyraźnie nie odróżniając anonimowej *Pieśni o Cydzie* od młodszego o pięć wieków *Cyda* pióra Pierre’a Corneill’a. Wymagający czytelnik w tym miejscu dozna jeszcze jednego zawodu: choć Autor dokładnie analizuje każdy z 30 wersów cytowanego fragmentu poematu pod względem znaczenia, słownictwa, struktury składniowej i rytmu, to nie wspomina o swoistym toposie męskich łez, wylewanych przecież bez wstydu już w literaturze greckiej (wystarczy wspomnieć chociażby Achilleśa u Homera czy wodzów wyruszających przeciw Tebom u Ajshylosa). A szkoda, gdyż uważny i dociekliwy odbiorca zapewne zada sobie pytanie, dlaczego *Cyd* roni łzy obficie, skoro „chłopaki nie płaczą”.

I tak docieramy do jednostronicowego epilogu, w którym Autor postać łaciny na przestrzeni dziejów przyrównuje jednocześnie do rzeki, z jej źródłem, głównym korytem i odpływami, i do studni, z której kolejne pokolenia mogą nieustannie czerpać wodę; łacina przekształciła się w języki romańskie i przedostała się do angielskiego właśnie dzięki tego rodzaju nieprzerwanemu istnieniu. Joseph B. Solodow podsumowuje swe rozważania, nazywając zarówno języki romańskie, jak i język angielski, hybrydami. Język angielski jest mianowicie wypadkową elementów germańskich i romańskich, języki romańskie zaś stanowią zlepek elementów wernakularnych i klasycznych, derywowanych i źródłowych, a wreszcie mieszaninę dwóch wersji samych siebie, czyli dwóch postaci łaciny.

Doceniając niewątpliwe wysiłki Autora, by uporządkować i w sposób przystępny, a miejscami dowcipny zaprezentować zebrany materiał dotyczący rozwoju i roli łaciny w kształtowaniu języków współczesnych, trudno nie zwrócić uwagi na pewne niedociągnięcia publikacji. Choć jej tytuł brzmi frapująco, już przy pierwszych stronach euforia mija, każąc czytelnikowi dojść do wniosku, że nie wszystko złoto, co się świeci. Książka jest, mówiąc kolokwialnie, nierówna. Oprócz kwestii omówionych rzetelnie i interesująco zawiera informacje niewiele wnoszące do omawianych zagadnień, a zdarza się, że i nieścisłe, a nawet błędne. Mówiąc o okolicznościach powstania książki w *Acknowledgments* J.B. Solodow dziękuje za pomoc swojej małżonce, więc chcąc być jednocześnie pobłażliwym i uszczypliwym, można by powiedzieć: **panta eineka kourhj** (wszystko przez kobietę). Jednakże nie wypada wykpić się cytatem z Homera, skoro już podjęliśmy się rzetelnie omówić recenzowaną publikację.

Szkoda, że Autor nie ujawnia, co zawdzięcza literaturze przedmiotu, chociaż należy docenić jego uczciwe wyznanie, iż czerpał z badań i dokonań innych uczonych, celowo rezygnując z przypisów i odsyłaczy. Książka chwilami sprawia wrażenie stanowiącej zbiór naukowo-dydaktycznego dorobku wielu lat słoczonego w jednej publikacji. Trudno przebrnąć zwłaszcza przez rozdziały początkowe, gromadzące chaotyczne informacje. Jeżeli jednak nie należymy do czytelników zniechęcających się po pierwszych 50 stronach, warto wyobrazić sobie, że mamy do czynienia z poematem dygresyjnym, a wtedy łatwiej „przedrzemy się przez ten gąszcz” i dotrzemy do opracowanej podręcznikowo gramatyki łacińskiej z matrycami odmian łacińskich, wiadomościami o deklinacjach, koniugacjach i właściwych łacinie konstrukcjach składniowych, by w końcu zaznajomić się z tym, co Autor w tytule książki określa jako *Latin alive*.

Chociaż J.B. Solodow podkreśla we wstępie, że jego celem było zebranie w publikacji wiadomości mało znanych (s. 5), to niektóre informacje wnoszą niewiele nowego, chyba że czytelnik potraktuje je jako odświeżające przypomnienie czy też uporządkowanie znanych mu informacji. Inne znowu wiadomości są tak oczywiste,

że ich przytaczanie wydaje się zbyteczne, na przykład definicja terminu „składnia” (s. 58), etymologia słowa „deklinacja” (s. 62), czy też wyjaśnienie, czym są glosaria (s. 172), chyba że uznamy, iż Autor przeznacza je dla czytelnika, który nigdy nie miał do czynienia z łaciną i nie zdaje sobie sprawy z jej roli w kształtowaniu jego własnego języka ojczystego. Jeszcze jeden z przykładów takich informacji to ta o świętym Izydorz i jego dziele *Etymologiae* (s. 41), gdzie Autor omawia zagadnienia powszechnie znane, przy czym ni stąd, ni zowąd przytacza, swoją drogą frapującą (zwłaszcza dla miłośników kotów), etymologię łacińskiego słowa *cattus*. Oczywiście jest również to, że choć Wandalie dawno zaginęli w mrokach historii, to słowo „wandal” wciąż jest nośnikiem treści, która wiele mówi o ich niechlubnych wyczynach; w tym miejscu jednak sytuację ratuje przytoczenie istotnie rzadko wspominatej etymologii nazwy Andaluzji („land of the Vandals”, s. 40). We fragmencie poświęconym wyjaśnieniu pochodzenia nazw różnych ludów polskiego czytelnika może razić sposób zapisu słowa „Włoch” („Wloch”, s. 50). Nie jest to zapewne istotne dla tematu, niemniej zapis obcych słów bez respektowania właściwych danemu językowi znaków diakrytycznych jest zjawiskiem irytującym. Zaciekawia za to obszerne wyjaśnienie pochodzenia i znaczenia imienia Fitzgerald („bastard son of Gerald”, s. 231). Czyżby przytyk do pewnej otoczonej kultem osoby? Aż dziw, że J.B. Solodow ma odwagę przytoczyć etymologię tego imienia w poprawnej politycznie Ameryce.

Mocną stroną książki stanowi duża liczba słów o łacińskiej (i nie tylko) etymologii występujących zarówno w językach romańskich, jak i w angielskim. Razi tu jednak niekonsekwencja w użyciu wyjściowych łacińskich form gramatycznych, mianowicie raz pojawia się forma biernika, innym razem (znacznie rzadziej) mianownika. Ujednolicenia wymagają też informacje dotyczące słowa „algebra”, w jednym miejscu bowiem Autor przytacza je jako hiszpańskie (s. 5), w innym natomiast już zgodnie z prawdą stwierdza, że zostało zapożyczone przez angielszczyznę poprzez język hiszpański z arabskiego, podobnie jak słowo „alkohol” (s. 193). Uwagi czytelnika od tej niekonsekwencji nie odwraca nawet żart o algebrze i alkoholu, w którym to J.B. Solodow nazywa je „twin curses of high school”. Podobnie przy rozważaniach o trzech rodzajach gramatycznych należałoby wyeliminować nieścisłość dotyczącą łacińskich morfemów fleksyjnych *-o* i *-a* (kolejno s. 60, 160, 226), ponieważ raz czytamy, że *-o* i *-a* w łacinie stanowią zakończenie tematów („usually stems in *-o* are masculine, those in *-a* feminine”), po czym dwukrotnie natykamy się na informację, że są to końcówki rzeczownika („nouns ending”). Czytelnik nie ma więc szansy dowiedzieć się, co Autor miał na myśli, a można odnieść wrażenie, że i sam Autor tego nie wie. W części poświęconej zabytkom literatury romańskiej J.B. Solodow nie podaje, z jakich wydań poszczególnych utworów korzysta, więc nie można do nich sięgnąć,

by ustalić poprawność zapisu, ale w kilku miejscach widać, że zapis niektórych słów to nie formy występujące w danej lekcji, ale literówki, co razi w pracy aspirującej do miana publikacji naukowej, a i w popularno-naukowej jest nie na miejscu.

Biorąc książkę J.B. Solodowa do ręki, trzeba mieć świadomość, że jest ona skierowana głównie do czytelnika anglojęzycznego, którego krąg kulturowy i świadomość spucizny językowej jest nieco inna niż czytelnika polskiego, czy też użytkownika któregoś z języków romańskich, ale niekiedy można odnieść wrażenie, że Autor prowadzi swój wywód tak, jakby zapominał, że nie zwraca się przecież do analfabetów. Dzieje się tak na przykład w chwili objawiania prawdy o tym, że język francuski, włoski i hiszpański nie są jedynymi istniejącymi językami romańskimi („These are by no means the only Romance languages, merely those I have chosen. Many others exist”, s. 50-51). Wprost niewiarygodnie brzmi również wyznanie J.B. Solodowa, że jego studenci odkrywają z ogromnym zdumieniem, iż większość słów w tekstach preparowanych przez niego dla potrzeb ćwiczeniowych w językach romańskich wywodzi się z łaciny (s. 128), przy czym J.B. Solodow podkreśla, że celowo przygotowuje takie „podstępne” ćwiczenia („tricky exercises”, s. 127). To samo dotyczy pracy z tekstami w języku angielskim. Nie wiem, czy jest się czym chwalić. Jedyny komentarz, na jaki mnie w tym miejscu stać, to taki, że nasi studenci powinni się wyzbyć niepotrzebnych kompleksów.

Czytając *Latin alive*, można więc mieć mieszane uczucia. Książka aspiruje do tego, by przybliżyć łacinę i zainteresować nią, ale miejscami zwyczajnie zniechęca do czytania. Historykowi, romaniście czy filologowi klasycznemu lektura raczej nie nastręczy trudności, ale osobom pragnącym po prostu poznać historię rozwoju łaciny, jej przekształcenia się w języki romańskie oraz wpływ na języki nieromańskie trudno będzie śledzić wywód naszpikowany wiadomościami z językoznawstwa, okraszony ciężkostrawnymi matrycami odmian gramatycznych. Autor dedykuje książkę między innymi swoim nauczycielom, którzy rozniecili w nim miłość do języków i literatury. Nie godzi się wątpić, że Autor sam jest takim nauczycielem, jednakże jego książka nie w pełni tego dowodzi. Wywód bywa tak nużący, że raz po raz każe uznać publikację za książkę, której nie warto czytać, chyba że potraktuje się ją jako zbiór ciekawostek etymologicznych. Z drugiej strony, mimo rozmaitych niedociągnięć książką tą warto się zainteresować przynajmniej z jednego powodu. Budujące jest mianowicie to, że Autor, choć sam oderwany od Europy, podejmuje wysiłek ukazania historii rozwoju łaciny, zebrawszy wiadomości eksponujące jej oczywistą rolę w kształtowaniu nie tylko słownictwa poszczególnych języków wernakularnych, lecz także poczucia tożsamości i przynależności do kultury europejskiej.

Po lekturze nasuwa się wniosek, że dla polskiego czytelnika z rzetelnym wykształceniem humanistycznym książka J.B. Solodowa będzie nieco nudna, ponieważ zawarte

w niej informacje są przeznaczone głównie dla osób nie tylko nieznających łaciny, ale nawet nieświadomych jej historii, roli kulturowej i obecności w wielu językach, w tym w języku angielskim, a co więcej, jak wspomina we wstępie sam Autor, dla osób anglojęzycznych nieznających żadnego języka obcego. Ukazywanie niepośledniej roli łaciny w kształtowaniu wielu języków współczesnych jest oczywiście bardzo istotne, ale warto by było zwrócić uwagę przede wszystkim na to, że łacina jest językiem, bez którego znajomości nie tylko mamy problem z rozpoznawaniem zapożyczeń łacińskich w języku ojczystym, czy też z rozumieniem języków specjalistycznych, których podstawę stanowi właśnie łacina (a ściślej łacina i greka), ale przede wszystkim, co najbardziej niepokojące, tracimy kod kulturowy. Jeżeli procent polskich szkół oferujących nauczanie łaciny będzie się wciąż zmniejszał (inaczej niż u naszych zachodnich sąsiadów, którzy łaciny w dużym wymiarze uczą się nawet w gimnazjach i szczyć się tym), w niedługim czasie osiągniemy taki sam stan nieświadomości, jak krąg, w którym swą „pracę siłaczki” uprawia J.B. Solodow. Tak więc chociażby ku przestrodze warto zajrzeć do jego książki *Latin Alive. The Survival of Latin in English and the Romance Languages*. Przydatne informacje znajdą tu zarówno zainteresowani łaciną niespecjaliści, jak i filolodzy klasyczni, romaniści, iberyści, germaniści oraz angliści. W końcu, jak powiedział pewien sławny Rzymianin, *nullus est liber tam malus, ut non aliqua parte prosit*.

Agata Łuka